

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Na rok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące . . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTĘ.

N^o 39.

DNIA 27 PAŹDZIERNIKA 1860 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego 10, Duke Str. St-James's.
Oraz we wszystkich urzędach pocztowych w Prusiech.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

Po długim wahaniu się i w ostatniej, rzecz można, godzinie, Austria dla ludów jej berłu uległych ogłosiła konstytucję i pewien rodzaj autonomii nadała a właściwie mówiąc przyrzekła, różnym swym krajom koronnym. Ogłoszone na d. 20 b. m. cesarskie pisma uznają jako prawo publiczne monarchii, zasadę « uszanowania wspomnień, opinii i słuszných żądań. » każdej prowincji i każdej zapewniają « wolny rozwój świeżo utworzonych albo wskrzeszonych instytucji. » Władza prawodawcza, według tych dokumentów, zostaje rozdzielona między Cesarza a Radę Państwa w przedmiotach dotyczących całości monarchii; a zaś wyłączne interesa prowincji czy krajów koronnych na sejmach im właściwych, rozstrzygane być mają drogą konstytucyjną. Ministerium spraw wewnętrznych, oświecenia i sprawiedliwości zniesione: w ich miejsce, dla Węgier przywrócona dawna kancelarya królewska i nadworna siedmiogrodzka; dla innych prowincji utworzone jedno ministerium państwa, które zwierzchni kierunek polityczno-administracyjny ma nad nimi sprawować i przy którym istnieć będzie komisya oświecenia i wyznań. Przywrócony również zarząd komitatowy w Węgrzech i dawna konstytucja ze zmianami, których potrzebę duch czasu wykazał, wreszcie zapowiedziana koronacja w Peszcie i otwarcie sejmu królestwa; dla innych zaś prowincji ułożenie statutów i przygotowanie sejmów poruczone ministrowi państwa, obecnie hr. Gołuchowskiemu. Ostatni nakoniec list cesarski w *Gazecie Wiedeńskiej* z tejże daty ogłoszony, poleca nowemu ministrowi państwa sprawę uniwersytetu krakowskiego i wykładowego w nim języka załatwić w sposób odpowiedni dawnemu stanowisku tej akademii przed wcieleniem Krakowa do Austrii, dzisiejszym wymaganiom umiejętności i objawionym życzeniom mieszkańców; a zaś w niższych i wyższych gymnazyach galicyjskich nakazuje porozumieć się co do języka wykładowego z ludźmi miejscowymi i mieć na względzie potrzeby « obu narodowości » tej prowincji.

Takie są ogólne tej nowej organizacji zasady i szczegóły bliżej nas dotyczące. Doraźnie zaskoczeni, jak wszyscy z resztą na Zachodzie, aktem tak mało spodziewanym jak też i mało określonym, mogąc się tylko domyślać przyczyn, które go sprowadziły, ale niezdolni ocenić intencji a przedewszystkiem następstw zapowiedzianego nowego systemu, chcemy w tej pierwszej chwili, pierwsze jedynie wypowiedzieć wrażenie, jakieśmy wynieśli z odczytania tych « biletów » cesarskich, które przeciwnie do

sybilińskich kartek, tém więcej się mnożą, im mniej wiary u świata znajdują.

Najwięcej bezwątpienia w cesarskich zapowiedziach uwzględnieni zostali Węgrzy; bo też Węgrzy najwięcej dali dowodów energii i rozwagi, bo też ubezpieczenie się z ich strony najgwałtowniejszą jest dla Austrii w obecnej chwili potrzebą, bo też wkońcu oni sami tylko może (a wątpliwem to jeszcze), koncesye ogłoszone za cel a nie za środek swęj agitacyi przyjmą. Co Galicya i inne ziemie Austrii, wśród których niejedna jest nam pobratymczą i drogą, uzyskać potrafią, to zależeć będzie w części od ich wytrwałości i taktu, w większej jeszcze nierównie części od dobrej woli hr. Gołuchowskiego i od jego zrozumienia potrzeb krajów i dążeń wieku. Wszakże, co do nas, choćby nam nierównie mniej dano jak zapowiedziana głosi zasada, choćby z przyznanych ustępstw biurokracya austriacka wedle sił ukrawała i uszczuplała, i wierna chytremu mężowi Penelopa, w ciemności cyrkulów to rozpruwala co na jawie wiedeńskich obradowań uszytém zostanie: to przecież same wyrzeczenie zasady a więc upoważnienie do ciągłych reklamacyj, jak z drugiej strony sąsiedztwo wolniejszém oddychających powietrzem i tyloma wspomnieniami połączonych z nami Magyarów, przed niejednym bezprawiem ubezpieczy Galicyę i pod niejednym względem dopomoże jej rozwojowi.

Ale obywatelstwo Galicyi powinno też i ze swojej strony przejąć się ważnością obecnej chwili i nadarzoną sposobnością dźwignienia i skupienia swych sił i przygotowania narodowi niezmiernęj ceny zasobów moralnych i umysłowych. Czy zapowiedziana zmiana systemu rządów habsburskich jest hasłem nowego odrodzenia się Austrii, czy też ostatecznego jej rozpadu: w jednym jak drugim razie, a wrazie rozpadu bardziej niż kiedykolwiek, obowiązkiem jest obywateli galicyjskich nie dać przeminąć żadnej i choćby najbardziej przelotnej godzinie, nie opuścić żadnego choćby najmniejszego szczerzego ustępstwa, obowiązkiem ich trzymać za słowo i chwytąć za wyraz, a pilnując w każdym swym kroku narodowej godności, szukać na każdym miejscu narodowej korzyści. W szereg tych naszych prowincji, które od niedawnego czasu postępują zgodnie i wytrwale na drodze jawnego i organicznego działania, wejść teraz może i powinna także, ze wszystkich polskich najpiękniejsza, kraina, według słów Długosza « mlekiem i miodem płynąca » a niedługo ze wszystkich najbardziej zchorzała, najboleśniej-szemi świeżo dotknięta klęskami i najmniej do życia

publicznego zaprawiona. Oby Bóg, w swoim miłosierdziu, czuwał nad tą ziemią Zółkiewskich i Sobieskich, i w równym oddaleniu od bezmyślnych szalów jak od gnuśności i poniżenia, dozwolił jej dążyć do celu nam wszystkim wspólnego!...

LISTY O WSCHODZIE.

I

Piętnaście lat ubiega od chwili, gdy na polskiej ziemi walały się w gruzy obywatelskie domy i strumienie krwi bratniej płynęły pod Kaimową ręką. Mogło się było wydać, że wracają czasy Maryusza: tymczasem, starożytne to europejskie imperyum zapragnęło odmłodnieć w krwawej kąpieli, trzema dniami zbrodni dokupić się ciszy wiekowej, zakłść groźbę rewolucyjnego upioru, uświęcić sojusz między biurokratyczną komuną i oszołomioną czernią. Te pacta conventa zaprzysiężone na nożu Szeli, odbywały się w lat półtora po odsieczy Wiednia, pod strażą zbrojnych batalionów i wobec niemiej Europy, Europy chrześcijańskiej. A kiedy trupy pomordowanych wołały o pomstę do Boga i ludzi, na polską skargę odpowiedzieli ludzie żalonym *ae victis*!

Nie dawno temu, bo przed kilkoma miesiącami, na granicach Azji i Afryki, wśród gór mało znanych a mniej jeszcze dostępnych, dwa pokolenia sąsiednie, lecz różne pochodzeniem i wiarą, powstały zbrojnie przeciw sobie. Walka była niedługa; stare zwyczaje Wschodu postanowiły o losie zwyciężonych: tłum Druzów i Beduinów przeszedł po chrześcijańskim Libanie jak niegdyś po Azji hordy Timura, a zaraza mordów pociągnęła z wsi do miast, z gór na doliny, z dawniej stolicy Emir Beszyra do kalifowego Damaszku.

Jeżeli kiedyś przed sąd potomności historyk przywoła te dwa straszne dramata i zestawi je podobnie jak my: to krew galicyjskiego obywatela ohydniej niż krew syryjskiego chrześcijanina splami kartę dziejową i jeszcze bardziej nieceniami wydadzą się namowy urzędowych kusicieli, niż dzikich tłumów nierząd szalony. Z dwóch winnych, mniej winny kto słabszy, kto nie wie co czyni i nie panem w swoim domu. Czemuż jednakże i ludy i rządy, które zaledwie półgębkiem zdobyły się na kilka słów biernej litości, kiedy za głowy naszych płacono premia na bruku tarnowskim, czemuż one teraz na wieść z dalekiego Wschodu wzruszyły się do głębi i zbrodni nie tylko kres ale naznaczyły i karę?.... Bo czasy są inne i inne pojęcia; opinia do uczciwszego nastrojona kamertonu, w zdrętwiałym organizmie odżyły nerwy zamarłe, ludzkość mniej się już zapiera solidarności w złem i dobrem, i każde cierpienie, każdy ucisk, każda krzywda odbijają się rumieńcem lub bolem w jej sercu czy na jej licu.

Ten wyższy polot spraw świata, ten na wpół wyraźny objaw lepszych wieku wymagań służyć mogą i powinny za pociechę, otuchę a wreszcie i tarczę ale dla tych tylko, co cierpiąc wierzą i gotują się do walki, co nie wyglądają sprawiedliwości bez własnego ku niej dążenia. Prawda głoszona na jednym końcu Europy znajduje przeciwników na drugim, i wpół zatarta litera starego kodexu obowiązuje tak długo, dopóki zwycięzka przyszłość nie wygotuje nowego. Dziś, chociaż inicjatywa kardynalnych reform w prawie narodów idzie z górnych sfer władzy,

nacelnienie wszakże politycznego architekta ogranicza się koniecznością możliwości wykonania, i jeżeli na rozgłos powszechny zgrozy, szeregi Francji pospieszyły ku brzegom Syrii, jeżeli głosowi temu wtórowała Moskwa a przed nią ustąpił opór Anglii, Austrii i Turcji, to jednak powodów tych oklasków, tego anatagonizmu i tej finalnej zgody należy szukać, nie tylko w aspiracjach chrześcijańskiej polityki, lecz w położeniu Ottomańskiego Państwa, w ogólnej trwodze, by z kwestyi Wschodu jak z otworzonej puszkii Pandory, potoki klęsk nowych nie wylały się na niedość przygotowaną Europę.

Od klęsk co poniżyły Szwecję a traktatów co rozdarły Polskę, zwichnięta została równowaga stałego ładu. Od ustania przewagi napoleońskiej, zaważyła na globie ziemskim Moskwa, grożąc, że w danej chwili wylamie z posad łaciński kraniec Europy. Rozterki domowe dzieliły nadto między sobą trony i ludy, wspomnienia niedawnych wojen odosobniały narody Zachodu. Ale czujność obudzona wypadkami w Grecji nie ustawała i strzegła dróg do Sambu i Dardaneli. «Myli się pan twój — pisał w 1828 roku Paskiewicz do wielkiego wezyra — myli się jeżeli sądzi, że los Anatolii obchodzi gabinety Europy. Każdą piędź posiadłości waszych w Europie możebym nam przysłać okupić potokami krwi: w Azji, jesteście na naszej łasce.»

Lepiej od postronnych widzów rozumiała naówczas Moskwa, że z ostatkami armii Dybicza niewolno jej było marzyć o zajęciu Konstantynopola, bronienu Dardaneli i trzymaniu w karbach zwyciężonego lecz nie podbitego tureckiego elementu. Lada groźba nad Dunajem, lada dywersja nad Wisłą, lada interwencja floty mogła się być domacać słabości owego przedwczesnego najazdu. Moskwa spostrzegła, że czasy jeszcze się nie wypełniły; traktatem więc adryanopolskim ukoła spieszenie podejrzliwość Europy, zmyślonem umiarkowaniem i abnegacją zobowiązała do oficjalnej wdzięczności i wzajemnego na przyszłość pobłażania; a w kilka lat po lipcowej burzy i zniesieniu kongresowego Królestwa, już samowolnie urządziła naddunajskie księstwa, gotowe etapy do przyszłego pochodu, sądziła w ostatniej instancji sprawę Wschodu pomiędzy Mehmed Alim a Sułtanem, wojowała Kaukaz i rozkazywała w Stambule. Turcja, pod groźnym naciskiem i groźniejszą jeszcze opieką, ciężarem koniecznego bezrządu chyliła się do upadku; a ośmielony długim powodzeniem car obliczył z matematyczną prawie pewnością, kiedy na głowę wasiłowego syna włoży koronę Paleologów.

W owę krytyczną dla Ottomanów epokę pojawiło się w Stambule kilku rozbitków listopadowego powstania. Byli to jak zwykle Polacy, mądzy po szkodzie, spóźnione posły narodu, który wśród wiekowych niepowodzeń zapomniał o starym, wiernym i najbliższym sprzymierzeńcu.

Pokolenie, które podtrzymało wojenny sztandar roku 1831, nie sięgające pamięcią po za tradycję Kościuszki i Legionów, w napoleońskim wychowane rygorze, chęci swoje i zamiary przywykło nieść pod kontrolę ducha Francji i siłą z niej zaczerpniętą zastępowało stary indywidualizm rodowy i zerwaną nić podań przedrozbiorowej epoki. Przez połowę wieku na horyzoncie polskim widna była tylko gwiazda Zachodu, gwiazda Francji; ku niej wyłącznie zwracały się i modlitwy serc i bussole rozu-

mów. O innych, starych czy wrogach Moskwy czy Polski sprzymierzeńcach, zapomniano całkiem. I gdy wojna wybuchła, ani w Stambule, ani w Sztokholmie, ani nawet w Londynie nie znalazło się nic przygotowanego : daremne były, podczas wojny, rządu polskiego odezwy, daremne postów polskich wielokrotne usiłowania. Bo nie tylko w wewnętrznych swych sprawach ale i w zewnętrznych swych stosunkach, narody w chwili walki zbierają to, co przez czas pokoju zasiały...

Po pierwszych latach pobytu w Francji i Anglii, latach koniecznych rozczarowań i gorzkich zawodów, wypadki Wschodu poczęły zwracać uwagę wychodźców ku nowo odkrywającemu się teatrowi przyszłej europejskiej wojny. Niektórzy w Paszy Egiptu upatrywali dziedzica i reorganizatora złamanej ottomańskiej potęgi; inni nadstawiali ucha na zgiełk i gwar dolatujący z ponad Kubania i Tereku; inni znów w gorących wysileniach niezmordowanego Sultana Mahmuda widzieli rękomię niedalekiej przeciwności Moskwy i zemsty i walki. W walce tej wziąć udział, o ileby się to stało podobnym nadać jej szersze rozmiary, surowe materiały muzułmańskiego elementu zpotęgować do wysokości wyrobionej siły : to było zadaniem grona wojskowych polskich, którzy najpierwsi przybyli do Stambułu. Głębiej sięgnąć nie było im danem. Nie poczuli oni cichego bicia pulsów w pokładach drzemiących pod warstwą zdobywców; lecz zato na polu czysto tureckiego chwilowego interesu łatwiej im było zejść się z Anglią i pod jej wspólną opieką szukać drogi do Czerkasy i Dagestanu, ćwiczyć nowo formujące się pułki Nizamu i kłaść węgielny kamień wojennej organizacji państwa.

Zawód ten podjęty nie dla osobistych widoków, ta praca rozgrzewana płomienną ku wspólnemu nieprzyjacielowi nienawiścią, mogła być zapewne wydać i wczesne i dojrzałe owoce. Lecz z drugiej strony, każdy zdolny oficer europejskich armij był w stanie wywiązać się z podobnego zadania, a różnica rezultatów nie była tak ważną, by dla niej Wysoka Porta narażała się na ciągłe reklamacje wszechwładnej w Stambule Moskwy, lub by Anglia wyszła na jaw i z tajonemi dotąd obawami i widokami na przyszłość. By nie pozbawić się usług Polaków, lecz zarazem zrzucić z siebie odpowiedzialność wobec Moskwy, rząd turecki uciekł się do znanego środka : naczelnikowi polskiej misji ofiarował najwyższą prawie godność w armii a odpowiednie miejsca jego podwładnym, z warunkiem choćby pozornego przyjęcia Islamu. Ale w ówczesnym naszym pokoleniu, jeżeli religijne uczucie nie było gorącym, to silnie przemawiał głos honoru i narodowej godności. Żołnierze Grochowa i Ostrołki nie mogli przyjąć na siebie ni cienia odstępstwa, i choć ze smutkiem, opuścili Turcyę.

Trzeba było jeszcze kilku lat upływu, zanim z łona emigracji wydobyl się wyższy pogląd na rzeczy Wschodu, zanim dojrzała myśl, która miała ożywić niepewne dotąd i martwe zachodnich gabinetów zabiegi, rzucić niewzruszoną podstawę antymoskiewskiej ponad Bosforem krucyat, rozpocząć pracę, w której Polaka niktby zastąpić nie był zdolny. Można powiedzieć, że z tutejszego wychodził, że z osób które wskazać nie trudno, wyszedł, w niejednym razie, program europejskiej dyplomacji w wewnętrznych zawiłościach ottomańskiego mocarstwa, i że po drodze, którą Polacy naprzód rozświecili, idzie od-

ąd kwestya wschodnia do jedynie godziwego, w duchu cywilizacyjnym rozwiązania.

Od kilkunastu dni uwaga całej Europy zwrócona jest, i słusznie, ku Warszawie. Nazwisko stolicy Polski spotykamy niemal na każdej karcie każdego dziennika. Trzem monarchom, którzy się zjeżdżają do Warszawy, towarzyszą ministrowie spraw zagranicznych a wyprzedzili ich posłowie u obcych dworów rezydujący. W miejsce p. Schleinitza, który chorobą złożony pozostał w Berlinie, przybył prezes ministerium X. Hohenzollern, wioząc z sobą całe biuro tajnych, kluczowych korespondencji, jakby zamiarem i funkcją było Prus zapisywać do protokołu i innym dworom wcześniej udzielać to, co dwaj cesarze między sobą ułożą. Jaki będzie koniec tych układów, jeżeli wistocie przyjdą do końca, nieprędko zapewne się dowiemy; dziś więc chcemy tylko zanotować kilka drobniejszych szczegółów, które zauważano w czasie przejazdów cesarskich przez obie Polski stolice.

Alexander II stanął w Wilnie d. 15 października. Jak niegdyś do złotej hordy carzyki *zaleskie*, tak dziś Niemcy książęta pospieszyli do Wilna na pokłon nowemu hanowi: pokłonili się książęta pruski Albert i Karol, w. ks. wajmarski, książę wirtemberski i ks. hesko-kasselski. Wilno, jakkolwiek świetne i zbrojne, nie okazywało wcale zbyt wielkiego wesela z przyjazdu tych gości dostojnych. Zamiast słynnej ody *Przyjdź Królestwo Boże*, pojawił się wśród mieszkańców drobny wierszyk, który wnet na tysiące exemplarzy przepisany, celem stał się poszukiwań policyi i był powodem niektórych aresztowań. Jeszcze dobitniejszą od owej poezji było oświadczenie biało-skórników i safianników wileńskich. Zgromadziwszy się na przedmieściu, z całym swoim cechem, uradzili, ażeby w dzień spodziewanego przyjazdu Cesarza, wyjść z kijami i bić wszystkich krzykaczy. Gdy z rozkazu gubernatora Nazimowa, policmajster ich powołał i zapytał, czy prawda że to chcieli uczynić, nie zaparli się ale śmiało odpowiedzieli. « Tak panie; będziemy kijami łupić krzyżących. » — « A dla czego? » — « Dlatego że słysząc te krzyki radośne, Cesarz może pomyśleć, że tu nam dobrze, żeśmy szczęśliwi, a to nieprawda! » Nie jest nam wiadomo, z czem ich odprawił policmajster, ale to pewna, że od czasów Kilńskiego jeszcze żaden mieszczanin w ten sposób do rosyjskiego urzędnika nie przemawiał.

Temu lat dziesięć, gdy cesarz Mikołaj przejeżdżał był przez Wilno, przed kościołem katedralnym czekało nań duchowieństwo : chciał się zatrzymać woznica, ale cesarz kazał ruszać. « Jedź dalej, krzyknął na zwoszczyka, my nie z ich parafii! » — Obecnie Alexander II był i w cerkwi i w kościele; odbył rewia, dwa razy do teatru zachodził, odwiedził muzeum archeologiczne, oglądał pensyę panien, korpus kadetów i t. p. i wśród tej mozolnej trziedniowej bieganiny raz jeden tylko odpoczął na balu — u jenerała Nazimowa. Do balu obywatelskiego nie przyszło : nietylko składek nie wniesiono, nietylko obywatele z żonami nie poprzyjeżdżali ale niestawily się nawet niektóre damy gospodyniami balu zamianowane : uproszona na gospodynię pani Slizieniowa z Tyszkiewiczów cały ten czas, wraz z mężem, przepędziła na wsi, w grodzieńskim.

Przez wszystkie dni pobytu Alexandra w Wilnie, miasto z rozkazu policyi było oświecone. Książęta Niemcy mieszkali u dygnitarzy moskiewskich : z Polaków tylko pp. Mikołaj i Józef Tyszkiewiczowie dostąpili zaszczytu ulokowania u siebie tak dostojnych gości. Było i polowanie, gdzie prócz żubrów, strzelano dooblaskawionych niedźwiedzi. Biedne niedźwiedzie, wyuczone tańczyć lub obracać rożen, na starość, gdy swój chleb wysłużyły, padły pod carską rusznicą! Następnie całe towarzystwo udalo się do Warszawy. Wjazd nie był okazały, powietrze było dżdżyste, i prócz żydów zabloconych nie było na ulicy prawie nikogo. W dzień przyjazdu cesarz rosyjski pokazał się w teatrze, ale z widzów nie bardzo być musiał zado-

wolniony, bo parter był niepokojony a w lożach i orkiestrze wiele miejsc pustych świeciło, miejsc zazwyczaj przez polskie rodziny zajętych. W kilka dni później miano dać balet: *Robert i Bertrand czyli dwaj złodzieje*. Policja uwiadomiona, że do teatru przyjść mają obaj cesarze rosyjski i austriacki, uznała za konieczne wymazać z afiszu słowa: *dwaj złodzieje*!! Niewiadomo jak się ta domysłowość policyi wyda w Wiedniu i w Petersburgu; w Warszawie uznano ją za nader właściwą.

Wogóle nie się dostojnym gościom nie darzyło: spalił się namiot, gdzie cesarz rosyjski miał się przebierać, spaliła się cerkiew ujazdowska, gdzie miał się znajdować na nabożeństwie, w końcu i armia jak najgorzej popisała się na przeglądzie. Niemile także Niemców i Moskali uderzać musiało usposobienie Warszawy. Na tydzień przed ich przyjazdem, w nocy z d. 15 na 16 października, znalazły się przyklepione na ulicach Warszawy litografowane afisze, na nich obraz trzech kruków pastwiących się nad człowiekiem leżącym, a poniżej odezwa wzywająca mieszkańców do okazania swego smutku i żałoby. Ale stolica Polski nie potrzebowała tak razą podobnych odezw i upomnień: poważną była, smutną, cierpliwie milezącą. Uderzeni jej ciszą Moskale wmawiali w cudzoziemców, że to manifestacja przeciw austriackiemu Cesarzowi; Austriacy zaś tym się znowu pocieszali, że Warszawa nie lepiej widocznie dla Moskwy usposobiona niż dla nich zazwyczaj Lwów albo Kraków.

KRONIKA.

Otwarcie tegorocznych kursów szkolnych odbyło się w Szkole batiniołskiej dnia 11 b. m. Wszyscy uczniowie, w liczbie około 300, nauczyciele, Rada szkolna, licznie zgromadzeni rodacy, o godzinie 11 udali się do kaplicy zakładu na mszę świętą, po której kapelan miejscowy, w mowie swojej, wskazał powołanie i obowiązki młodzieży polskiej, cel jej wychowania i przyzywał błogosławieństwa Bożego dla rozpoczynających się na nowo prac szkolnych bo bez niego, jak mówił, nie ostoi się żadne ludzkie dzieło. Następnie publiczność, wraz z uczniami, zebrała się w jednej z najobszerniejszych sal, gdzie Prezes Rady szkolnej w gorących słowach zwracając głos swój ku starszym uczniom «weteranom Szkoły,» zachęcał ją, aby sztandar Szkoły batiniołskiej, od lat kilku tak wysoko postawiony, dzięki postępowi i odznaczaniu się w naukach, starali się i na przyszłość równie wysoko utrzymać. «A utrzymacie niewątpliwie, dodał, jeżeli z równym zapalem jak dotąd, z równym zamiłowaniem nauki i wytrwałością nie przestaniecie pracować, a obok tego wzorowem i moralnem postępowaniem, skroinną uległością dla starszych, uszanowaniem praw Bożych i przepisów szkolnych, będziecie wzorem, przykładem i zachętą dla waszych młodszych braci. Podchlebiam sobie, mówił dalej, że głos mój jako waszego nauczelnika, szczerze do was przywiązanego, całą duszą i sercem wam oddanego, nie będzie stracony, że dacie mi nowy dowód, iż umiecie orenić nasze poświęcenia i trudy okupione tylą ofiarami i znojem, a tym sposobem najlepiej przekonacie o swojej wdzięczności tylu waszych znacznych dobroczyńców...» Młodzież szkolna, odpowiadając na te słowa oklaskami, zdawała się zaręczać, iż niezawiedzie tych nadziei. Obchód zakończył się śpiewem narodowym, i serdecznemi okrzykami na cześć Polski, cesarza Napoleona, i Francji. Przed rozejściem się, publiczność zwiędzała zakład, znacznie dzisiaj powiększony i odznaczający się wyborem urządzeniem.

— Czytamy w poznańskiej korespondencji *Czasu*: «Rzadko się u nas zdarza by oddano hold zasłudze. Może to pochodzi ztąd, że nawykli niegdys do obywatelskich posług, poczytywalimy je za obowiązek. Dzisiaj, gdy obowiązek ten prawie zawsze wymaga ofiar i trudów a niekiedy nawet z narażeniem na niebezpieczeństwa, znaczenie jego podniosło się, a pełniących go odczuło powagę, którą chętnie uznawać należy. Ta myślą powodowane niektóre osoby w Wielkiem Księstwie, powzięły myśl wybicia medalu na cześć posłów naszych i ofiarowania im takiego na uczcie daną w tym celu w stolicy Wielkopolski. Co do medalu, zapewne zamiar przyjdzie do skutku, gdyż składka ma być wystarczającą; co zaś do uczty, niemasz jeszcze pewności, czy obdarowani zechcą przystać na tę publiczną owację, jakiej dotąd, i słusznie, przy innych sposobnościach unikali.»

— Regencya i główne instancje sądowe w Poznańskiem, przed kilkoma tygodniami otrzymały z Berlina polecenie aby przesłały do

ministerjum swoje myśli, uwagi i życzenia w przedmiocie nowo ułożyć się mającego prawa językowego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Niewłaściwość tej drogi ku załatwieniu najżywniejszej dla mieszkańców Księstwa sprawy, okazał w swym artykule *Dziennik Poznański*, w którym mówi, iż bynajmniej tu nie idzie o wydanie nowych praw, lecz o sumienne wykonanie oddawna istniejących, najuroczyściej przed całym światem traktatami zawartych. Gdyby ministerjum i władze pruskie mogły samowolnie rozstrzygać rzecz tę, język polski całkiemby pewno ustąpił z życia publicznego. Jeżeli jest co do poprawy w tym *zasadniczym*, publicznym prawie, obowiązującym Prusy wobec Europy, jedyną tylko dozwoloną drogą mógłby rząd pruski dodać zwojego zamiaru, a tą jest nowy kongres międzynarodowy. Tylko kongres może czemś nowem zastąpić to, co na kongresie było umówionem.

— *Dziennik Poznański* podaje następującą wiadomość z Krakowa pod dniem 5 października. «Dawno policja krakowska nie była tak czynna jak obecnie. Przed dwoma miesiącami aresztowano na granicy pewnego Podolanina, pana Jankowskiego wracającego z Paryża; miano znaleźć przy nim podejrzane jakieś papiery i powiedziano do więzienia na zamek. Od tego czasu policja nie przerwała odbywa rewizye po mieszkaniach młodzieży akademickiej i powołuje ją do indagacyi. Młodzieży z pod rosyjskiego zaboru, kształcącej się po szkołach i na uniwersytecie, kazano opuścić Kraków i odjęto możność kształcenia się tu w przyszłości, przez wydanie rozporządzenia rządowego: aby dyrektorowie szkół i dziekani fakultetów żądali od każdego wpisującego się ucznia karty wolnego pobytu, którą tylko poddani austriacy uzyskać mogą. W Szczawnicy aresztowano akademika petersburskiego W., rodem z Królestwa i pod eskortą odwieziono do Warszawy. W całej Galicyi po wsiach pełno agentów policyjnych, którzy bacznie zwracają oko na szlachtę. Wszystkich wójtów gmin powoływano przed kilkoma dniami do urzędów miejscowych i dawano instrukcyę na wszelki wypadek (?). Mieszkańców, a zwłaszcza niższe klasy, ogarnął przestach i obawa mogących wkrótce nastąpić wypadków. Przyczynia się do tego bliski pobór do wojska i smutny widok więźniów politycznych węgierskich, okutych w kajdany, których od kilku dni zwożą na tutejszy zamek. Są to zapewne ci sami, których, wedle dzienników niemieckich, zawieźć miano do więzień twierdzy Józefstadtzkiej w Czechach. Dzisiaj przywieziono tu pod silną eskortą Włocha, księdza, okutego w kajdany. — Sprawa językowa postępuje po mału. Wskutek prośby nauczycieli miejscowych o prędkie wprowadzenie w użycie języka polskiego przy wykładach, rząd krajowy (to jest namiestnictwo lwowskie) odpowiedział: że na przyszłość znosić nie będzie podobnych agitacyi politycznych, a prośby w całości uwzględnić nie może, gdyż zmiana nagła jest niemożliwą; dozwala jednak na teraz używać języka polskiego przy wykładach nauk przyrodzonych i matematyki po gimnazjach wyższych, a katechizmu w niższym gimnazjum niemieckiem.»

— Dzienniki warszawskie podają następujący statystyczny wykaz: w r. 1859, była ta sama w Królestwie Polskiem liczba klasztorów co w latach poprzednich, a mianowicie: klasztorów męzkich 150, żeńskich 36, razem 186; hierarchia duchowieństwa świeckiego rzymsko-katolickiego w r. 1859 liczyła: arcybiskupa 1, biskupów dycezyalnych 4, sufraganów 3, administratorów dycezyj 3, prałatów katedralnych i kolegiałnych 40, kanoników katedralnych i kolegiałnych 75, członków konsystorza 64, dziekanów 131, proboszczów 1,201, administratorów parafij 337, kapłanów, mansjonarzy i prebendarzy 74, wikaryuszów 554, nauczycieli przy szkołach 40, profesorów seminariów 54, emerytów 73, demerytów 19, razem 2,725. Wylączywszy z powyższej liczby kapłanów posiadających więcej niż jedną godność duchowną 387, i zakonników p. o. parafialne 402, czyli 489, znajdowało się rzeczywiście w r. 1859 w Królestwie Polskiem: księży świeckich 2,236, z których umarło 56. W klasztorach męzkich w r. 1859 znajdowało się zakonników: przełożonych 160, kapłanów 924, kleryków 263, laików 304, nowicjuszy 429, razem 4,780, z tych umarło 22; w klasztorach żeńskich: przełożonych 36, zakonnic 398, nowicjuszek 28, razem 462, z tych umarło 6.

— Dnia 18 b. m. umarł w Wniesbaden Stanisław Poniski, Bliższą wiadomość o życiu tego męża później unieścimy.

Wyszło z druku dzieło i jest do nabycia w księgarni A. Franck (67, r. *Richelieu*) i Ch. Douniol (29, r. *Tournon*): L'ÉGLISE CATHOLIQUE EN POLOGNE SOUS LE GOUVERNEMENT RUSSE, PAR LE R. P. LOUIS LESCOEUR, de l'Oratoire; in-8 maj. st. XIV i 496. Cena fr. 6.

Redaktor, JAN KAZIMIRZ ORDYNIC

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignen,